Nr. 6. Kraków, Czwartek 9 Lutego 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Parlament odroczony, walka między absolutyzmem a konstytucyą rozstrzygnięta, rząd hr. Thuna ma znowu zupełną „swobodę działania“. Jak ta swoboda wygląda, o tem mieliśmy już sposobność nieraz przekonać się, a to pewna, że tym razem hr. Thun nie użyje swobody na lepsze rzeczy, niż zwykle. Wszystko, co mogłoby się stać, już było; widzieliśmy, jak spełzły na niczem nieudolne próby pogodzenia zwaśnionych narodowości, jak — pomimo tego, że nie było przeszkody w obstrukcyi — nie zrobiono nic zgoła, coby połączone było choćby z najmniejszą dla państwa, dla ludności korzyścią.

Nieudolność kierowników państwa — to moment, który jest zawsze ostatnią, źródłową przyczyną dzisiejszego stanu rzeczy. W takich warunkach absolutyzm — to podwójne niebezpieczeństwo, które może zbyt silnie zachwiać państwem, i tak już słabem, rozbitem.

Ostatni dzień parlamentu przyniósł rządowi wielką klęskę, która z pewnością była bezpośrednim powodem odroczenia. Ustawa o podwyższeniu płac służbie państwowej, powróciwszy z Izby panów, przeszła znowu większością jednego głosu w formie, w jakiej ją Izba posłów uchwaliła poprzednio. Rząd okazał się znów pozbawionym stałej większości i poparcia parlamentu. A to samo, że ustawa, która wyznacza rychły termin dla polepszenia nędznej doli sług państwowych, staje się klęską parlamentarną dla rządu, świadczy najlepiej, na jakich zgniłych podstawach ten rząd się opiera.

W dzisiejszym stanie rzeczy jedno jest jasnem: że dopóki taki rząd kieruje sprawami państwa, nie może być lepiej. Ustąpienie hr. Thuna jest dziś warunkiem, bez którego mowy być nie może o zaprowadzeniu choćby znośnych stosunków w tem państwie. Ale obok tego jasnem jest, że taki parlament, jaki dzisiaj mamy, parlament, oparty na przywilejach stanowych i klasowych, parlament, który się stał widownią drobnostkowych walk narodowościowych — nie może być ogniskiem życia konstytucyjnego, nie może reprezentować ludu, jego życzeń, żądań i dążności.

Odrodzenie parlamentu, oparte na powszechnem, równem głosowaniu i ustąpienie rządu, niezdolnego do czynu ani myśli, osławionego najgorszymi postępkami — to dwa warunki, bez których nic się nie da zrobić w Austryi. Lud to rozumie dobrze i dlatego te dwa hasła wypisze na sztandarze, który poniesie w rozpoczynającą się obecnie walkę. Pozbawione trybuny parlamentarnej ludy Austryi przeniosą punkt ciężkości na trybunę ludowych zgromadzeń. Precz z takim parlamentem! precz z rządem hr. Thuna! Takie okrzyki słyszymy dziś nie po raz pierwszy, a to, co one dotąd zawsze zdziałać potrafiły, jest najlepszą rękojmią, że i teraz nie przebrzmią bez skutku.

Tajne rozporządzenie ministra sprawiedliwości, wydane jeszcze w listopadzie roku zeszłego, przedostało się obecnie na światło dzienne — i wprawiło wszystkich w zdumienie. Poleca ono prokuratoryom baczne pilnowanie objawów „podburzania“ przeciwko klasom społecznym, a mianowicie nakazuje zwracać szczególną uwagę na odnośne pisma, jak również ścigać sądownie tych, którzy w jakikolwiek sposób mogli przyczynić się do wywołania niezadowolenia. Tak więc rozporządzenie to zaleca szczególną surowość przeciwko wszystkiemu i wszystkim, co tylko może zachwiać podstawami porządku i spokoju publicznego. Już to co prawda, naszym prokuratoryom nie trzeba chyba nigdy przypominać, że mają z całą surowością „zastosować ustawy“; gdzie chodzi o socyalistę, tam gorliwość tych funkcyonaryuszy sprawiedliwości państwowej nie zostawia nic do życzenia. Pisma też cieszą się szczególną opieką pp. prokuratorów, a niektórzy z nich — galicyjscy są pod tym względem przykładem — dokazują na tem polu cudów. W istocie też tajne rozporządzenie ministra Rubera miało cel jeszcze inny: oto p. minister chciałby „zbrodniarzy“, o których mówi w rozporządzeniu, podciągnąć pod § 87 uk., który za „zbrodnię gwałtu publicznego“ karze ciężkiem więzieniem od roku do 5 lat. Dotychczasowe kary wydały się ministrowi sprawiedliwości za małe. Całe to rozporządzenie jest przesiąknięte duchem politycznym, zamiarem przeistoczenia zupełnego prokuratoryj w stacye polityczne, mające mieć nadzór nad porządkiem społecznym. Nowy więc dowód, jak dalece sprawiedliwość państwowa wolną jest od wszelkich klasowych i partyjnych tendencyj.

Rozporządzenia językowe dla Śląska spotkały się z gwałtownym, fanatycznym prawie oporem ze strony Niemców śląskich. Dowodem tego posiedzenie rady miejskiej Bielska z dnia 31 stycznia, na którem uchwalono rezolucyę, wyrażającą energiczny i stanowczy protest przeciwko „samowolnym i sprzecznym z ustawami“ rozporządzeniom rządu. Rezolucya ta, uchwalona na wniosek fabrykanta Josephy'ego, wyraża zdanie, że w ten sposób rada miasta Bielska spełnia „poważny obowiązek wobec naszej ojczyzny Austryi, naszego kraju rodzinnego Śląska i ojczystego miasta Bielska“; w końcu zapowiada wytrwałą walkę przy pomocy „Niemców wszystkich innych części Austryi“ — „aż do ostatnich konsekwencyj“. Ażeby jednak rezolucyi tej nadać bardziej praktyczne znaczenie, uchwalono na tem samem posiedzeniu, aby „magistrat, jako władza polityczna, nie przyjmował żadnych innych podań, jak tylko w języku niemieckim“. Jak widzimy, nastrój bardzo wojowniczy, — a duma „pierwszego z narodów“ dotknięta do żywego. Któż tu jednak jest prawdziwym winowajcą, kto zawinił, że taka rezolucya jest wogóle możliwą? Czy nie ten rząd właśnie, przeciwko któremu występuje teraz rada miasta Bielska, a który pozwolił przez tak długie czasy panoszyć się językowi niemieckiemu w kraju, gdzie ¾ ludności są nie-niemieckie? Czy nie ta reprezentacya parlamentarna polskiej ludności, która nie znalazła nigdy ani jednego słowa męskiego protestu przeciwko potwornym stosunkom językowym na Śląsku? Bezkarność rozzuchwala, a bezprawie, przeciwko któremu nigdy nie wystąpiono dość silnie, wydać się musi z czasem tym, co je spełniają, niewzruszonem prawem.

Rada miasta Bielska nie jest zresztą odosobnioną w tej walce z rozporządzeniami; np. pewien bardzo wysoki dygnitarz sądowy w jednem z większych miast Śląska zakazał wprost podwładnym urzędnikom wystawiać pisma sądowe, wezwania, wyroki i t. p., w języku polskim, jak również prowadzić w tym języku rozprawy. Podobno nawet przeciwko sędziom, którzy ośmielają się postępować w myśl rozporządzeń, używa bardzo ostrych gróźb. W ten sposób bez rezolucyi, na drodze praktycznej, niweczy się wartość przepisów, która i tak — z powodu uzależnienia ich od tego, czy jest gdzie urzędnik, władający językiem „słowiańskim“, czy nie — jest bardzo ograniczona.

„Przegląd Wszechpolski“ napisał znów coś bardzo mądrego. Nie mając już o nic zaczepić, rzuca się na nas za to, że posłowie zaproszeni przez nas na zgromadzenie (w sprawie stempla dziennikarskiego) — nie raczyli przyjść. Każdy człowiek, opatrzony zdrowymi zmysłami, powie, że jeśli kto nie przychodzi na zebranie pomimo zaproszenia, popełnia niegrzeczność, która w życiu politycznem godną jest jeszcze innej, ostrzejszej nazwy. Ale autor artykułu w „Przeglądzie“ (ten sam, który napisał niewytrzymujące krytyki „Krytyczne uwagi nad socyalizmem współczesnym“) stawia kwestyą „szerzej“ i pyta: czy poseł z innego stronnictwa ma obowiązek przychodzić na zebranie stronnictwa przeciwnego? Odpowiedź naturalnie wypada przecząco, a na dowód przytacza się wielce uczony wykład o tem, jak to się dzieje za granicą itp. Nam jednakże cały ten wywód o polityce zagranicznej (obliczony widocznie na poziom umysłowy czytelników „Przeglądu“) nie potrafił zasłonić jasnego jak słońce pewnika, że p. B. O. nie ma pojęcia o tem, co się nazywa przyzwoitością polityczną i nie ma pojęcia również o tem, co się dzieje w krajach z wysoko rozwiniętem życiem politycznem, chociaż tyle się o tem rozpisuje. A przecież chyba wielce uczony autor powinien wiedzieć, że właśnie za granicą, gdzie poziom kulturny i obyczajowy partyj jest wyższy, każdy poseł, każdy wogóle mąż stanu uważa za swój obowiązek iść nawet bez zaproszenia tam, gdzie go wzywa lud, gdzie go ten

---

Marya Konopnicka.

NASZA SZKAPA.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

Żelazko także nader rzadko zstępowałc z wyżyn półki na poziom naszego codziennego życia. Matka prasowała niem tylko półkoszulki niedzielne ojca i swoje tiulowe czepki; reszta bielizny szła pod maglownicę. Raz nawet o to żelazko pogniewała się matka ze stróżką, która je od nas pożyczyć chciała.

— Moja pani! — powiedziała jej matka bardzo stanowczym głosem. — Taki „porządek“ to nie na pożyczki, nie na ludzkie ręce!... To kosztuje!... To raz na całe życie sprawunek!...

Wszyscyśmy przecie pamiętali, jak na to stróżka drzwiami trzasnęła, jak w sieni język rozpuściła, i jak się matce z gniewu i z oburzenia ręce trzęsły, kiedy nam w chwilę potem chleb na śniadanie krajała. Od tej też chwili żelazko niezmiernie poszło w górę w mojem rozumowaniu. Zaliczyłem go nawet w myśli do tych rzeczy, które są raz na całe życie, jak chrzest naprzykład, bierzmowanie i granatowy płaszcz, o którym ojciec też mówił, że jest raz na całe życie. A teraz, patrzcież państwo, Felek o żelazku tak mówił, jakby to była warząchew, albo stara miotła.

Spojrzałem na ojca; byłem pewny, że się Felkowi po uszach oberwie. Ale ojciec oczy w ziemię wbił, skubał wąsy. Dobrze jeszcze, że matka spała na tę chwilę.

Tego dnia nie latałem po mięso dla matki. Kości mi tylko ojciec za trojaka kupić dał i krupnik z nich uwarzył.

Nazajutrz przyszedł zziębnięty i zacierając skostniałe ręce, od proga zawołał:

— Ciesz się, Anulku! Wisła tylko patrzeć jak puści, bo się wiatr na zachód obrócił.

Ale matka, spojrzawszy na ojca, klasnęła w ręce i aż na pościeli siadła.

— Filip! — krzyknęła — a kożuch?

Teraz dopiero zobaczyłem, że ojciec bez kożucha wrócił.

Nie miałem jednak czasu wiele się rozglądać, gdyż ojciec Piotrusia za ręce pochwycił i siarczystego młynka z nim wywinął. Potem głośno się roześmiał, Piotrusia puścił i na łóżku matczynym siadłszy, śmiał się, aż mu łzy po twarzy zczerniałej pociekły. Otarł je prędko rękawem starego spencerka.

— I cóż, Anulku? Jak ci tam?...— zapytał.

Ale matka, na poduszki opadłszy, leżała jak nieżywa.

— Filip! — szepnęła wreszcie z wyrzutem. — Co ty?... Kożuch przedał?...

— Kożuch! Kożuch! — powtórzył ojciec. — No i cóż kożuch?... Wielka parada kożuch! Dość go się nadźwigałem przez tyla czasu. A to ciężki, psia noga, jak młynarskie sumienie... Aż lżej człowiekowi, że go z siebie zrzucił!

A gdy matka jęknęła z cicha, po włosach ją pogładził ręką i dodał:

— A też z ciebie, Anulka, krzywe drewno, że lada czego stękasz... Był kożuch, niema, ta i straszna historya! Cóż to? Da mi kożuch jeść, albo za mnie komorne zapłaci, albo co? Wiosna za pasem, tylko patrzeć jak rzeka puści, a ja się tam będę w kożuchy fundował... A to, poczekawszy i w spencerze za gorąco będzie, jak się robota otworzy...

Tego dnia znów był u nas pan doktor i znów do apteki biegałem.

— Zimno tu jakoś — mówił pan doktor wychodząc — i wilgoć czuć. Trzebaby lepiej palić... —

I wstrząsnął się, otulając krótkiem futerkiem. Ojciec słuchał ze spuszczoną głową. Cały ten dzień był ojciec bardzo wesół; ale równo musiało mu coś być, bo jak tylko matka nie patrzyła na niego, odmieniał się na twarzy, zwieszał głowę, a oczy mu się z siwych aż czarne robiły, taką w nich żałość miał.

Całe pół puda węgla kupiliśmy na odwieczerz w sklepiku i ogień tak był, że aż huczało w piecu. Ojciec ławę przysunął do naszego siennika i siadł sobie na niej, matka też się obróciła, żeby na ogień patrzeć i takeśmy się wszyscy wygrzali, że to ha!

Upłynęło znów ze dwa tygodnie. Ojciec niewiele co zarobku miał; a to i w domu roboty było dość; tu szmaty upierz, tu strawę uwarz, choć się tam i niezawsze warzyło, zawsze nie jedno to drugie, a z nas to najwięcej posyłka jaka... Matce też nie było ni lepiej, ni gorzej; wyschła tylko strasznie i na twarzy zbielała, jak chusta; ciężkie kaszle też na nią przychodziły coraz częściej, osobliwie na świtaniu.

Zaglądały czasem sąsiadki do izby, dziwując się matce, że taka zmizerowana.

— Żeby już albo w tę, albo w tę stronę pan Jezus dał! — mówiła gwoździarka do ojca.

— Tfu! — splunął ojciec. — Co tam pani takie rzeczy będzie gadała? Cóż to, przykrzy mi się, czy co? Czy my to tylko na zdrowe czasy przysięgali sobie, a na te chore to nie?

lud chce słuchać i sądzić. My właśnie chcemy stworzyć taki poziom społeczny, na którymby możliwe były podobne stosunki wzajemne między partyami, takiemi naturalnie, które mają wspólną dążność opozycyi przeciwko wszelkiemu zacofaniu i wstecznictwu. Ale p. B. O. widocznie nie może wznieść się do tego poziomu.

W tym samym numerze inny znów autor urządza na nas napaść za artykuł, w którym wzywaliśmy uniwersytety ludowe do oparcia się o partye opozycyjne. Sądzi on mianowicie, że jestto chęć wniesienia polityki do nauki, mania politykowania na polu oświaty ludowej. Ale zapytamy szanownego autora, czy uważa za możliwe odcięcie się uniwersytetów ludowych od społeczeństwa? Czy raczej przeciwnie nie godzi się na to, że jeśli oświata ludowa ma przynieść jakieś korzyści, musi wejść w ścisły związek z społeczeństwem? A w takim razie nie u tych żywiołów szukać będzie poparcia, które są jej wrogami najzaciętszymi, dla których szerzenie oświaty jest hyperprodukcyą inteligencyi, — a chyba jedynie właśnie w tych warstwach ludowych, dla których jest przeznaczona, w ich organizacyach społecznych i politycznych. A czyż nadto instytucye takie nie potrzebują pomocy materyalnej od kraju, miasta, gminy? Któż im wywalczy ją, jeśli nie partye opozycyjne? Takie to proste, a przecież „Przegląd Wszechpolski“ nie zdołał tego zrozumieć. I gdybyż choć nareszcie zrozumiał tę jasną zasadę, że kto sam niczego się nie nauczył, nie powinien innym dawać nauk!...

Śp. „Grzmot“ (oby mu ziemia lekką była) umarł, a na jego miejsce przyszli ci sami ludzie pod nazwą „narodowych katolików“. Wydali oni przy nowym roku wielce szumną, miejscami bardzo płaczliwą odezwę, z której chcemy wyjąć następujące, znane zresztą sztuczki i nieprawdziwe twierdzenia jezuitów. Uprzedzamy z góry, że wypełniamy przez to tylko obowiązek wobec ciemnych, bo rozumni robotnicy sami się na odezwie poznają.

1. Przewodnią myślą odezwy jest, ażeby robotnicy nie ufali „przywódcom“ socyalistycznym. A komu mają ufać? Najpierw niejakiemu Stróżyńskiemu, a potem drowi Rostworowskiemu. Więc socyaliści, znani robotnikom od wielu lat w walce w znoszeniu więzienia i ofiar, mają być czemś gorszem, niż p. dr Roztworowski?

2. Odezwa mówi, że dawniej, kiedy nie strejkowano, robotnikowi działo się doskonale; dzisiaj zaś gorzej wskutek strejków. Więc jeszcze dawniej, za pańszczyzny, kiedy nie słyszał nawet nikt o strejkach, musiał być raj. Jeżeli ten Stróżyński jest synem ludu, to może jego pradziad brał od ekonoma baty, a prawnuk mu teraz tych batów zazdrości.

3. Odezwa mówi robotnikowi: „wzbij się ponad brudy tego świata i tam w górze u stóp krzyża szukaj szlaków miłości i sprawiedliwości“. Nam się zdaje, że klasa pracująca niesie krzyż swój na swych strudzonych barkach i ulgę znaleść powinna już tutaj na tym padole płaczu. Aby zaś to się stało, trzeba miłość i sprawiedliwość uprawiać nie „w górze“, lecz u dołu w życiu codziennem pracy wyzwolonej od wyzysku.

4. Odezwa w końcu upomina się o lepszy byt dla masy robotniczej, czyli powtarza to, co mówią socyaliści. I powtarzać musi, bo robotnicy, którymby nie mówiono dzisiaj o konie znośći zniesienia nędzy i wyzysku, wyśmieliby i przepędzili natychmiast p. dra Rostworowskiego i Stróżeńskiego, z całą ich jezuicko kaznodziejską obłudą.

Może to na razie wystarczy.

„Hromadzki Hołos“, organ ruskich radykałów, zaczyna wojować fałszem i nieprawdą. W ostatnim numerze znajdujemy sprawozdanie z wiecu chłopskiego w Przemyślu, na którym przemawiał także tow. Szymon Wityk. Na wiecu tym był przewodniczącym p. Pawlik ze Lwowa, redaktor „Hromadzkiego Hołosu“ i on naturalnie jest autorem sprawozdania. Poznać to zresztą po ciasnej, bezrozumnej zemście, która się objawiła — w sfałszowaniu słów tow. Wityka. P. Pawlik twierdzi, że Wityk nakłaniał do zgody z wszystkiemi partyami ruskiemi, nawet z „Hałyczaninem“ i „Rusłanem“. Tymczasem z listu, który otrzymaliśmy od uczestników tego wiecu, wynika przeciwnie, że Wityk „kilkakrotnie ostro napiętnował partyę moskalofilską i „Rusłana“, każąc się ich strzedz jak ognia“. A więc taka to jest polityka p. Pawlika: jak się nie uda prosto, to choćby wykrzywić, przekręcić — byleby dobić swego. W ten sposób chce p. Pawlik dać sobie satyfakcyę za to, że cały wiec był po stronie tow. Wityka. Czy nie nie uważa on jednak, że takie fałsze umyślne mogą wywołać obrzydzenie u chłopów przemyskich, którzy przecież rozumieją, co słyszą?...

Dobrał się do niego zupełnie krakowski informator „Hromadzkiego Hołosu“, którego elukubracye wzbudzają u nas wprost uczucie politowania dla autora, a podziwu dla redaktora, który je umieszcza. Ten p. F jest już doprawdy tak śmiesznie głupi, iż bardzo się myli, jeśli sądzi, że będziemy odpowiadali na jego bezmyślne ataki.

Atak na galicyjską Kasę Oszczędności.

Od tygodnia cisną się tłumy ubogich ludzi do lwowskiej Kasy Oszczędności i z trwogą żądają zwrotu swoich zaoszczędzonych groszy, złożonych na książeczki w Kasie. Popłoch ten dziki zagraża wprost istnieniu pierwszej galicyjskiej Kasy oszczędnościowej i grozi ruiną i zamięszaniem w całych gałęziach pracy i produkcyi. Dlatego obowiązkiem naszym przyjrzeć się sprawie dokładnie.

Około 80.000 wkładek oszczędnościowych, depozytów i t. d. wynosi w Kasie lwowskiej przeszło 31 milionów złr. Od lat dziesiątków przyzwyczajał się rzemieślnik, chłop, sklepikarz, szwaczka do umieszczania swych groszy w Kasie. Zamiast chowania pieniędzy w skrzyniach, szmatkach i pończochach, niesiono je do Kasy. W ten sposób rosły miliony.

Miliony te pożyczała znów Kasa na grunta, domy, fabryki i warsztaty, potrzebujące kapitału i opłacające Kasie procent. Za to pośrednictwo Kasa pobierała znów swój zysk i wytworzyła w ciągu lat fundusz zapasowy około 5 milionów złr.

Aby pieniądze biedaków nie poszły na marne, powinna była dyrekcya Kasy pożyczać tylko ludziom pewnym, na pewne pokrycie. Tymczasem dyrektor Kasy p. Zima pożyczał olbrzymie sumy ludziom, którzy nie dawali zupełnej pewności, że te pieniądze łatwo mogą zwrócić. Do ludzi tych w pierwszym rzędzie należeli: poseł Stanisław Szczepanowski i pp. Wolski i Odrzywolski. P. Szczepanowski wypożyczył razem trzy miliony, a pp. Wolski i Odrzywolski $1^1/_2$ miliona.

Fakt ten nie ulega żadnej wątpliwości i potępia on dyrektora Zimę jak najsurowiej. Te cztery i pół miliona rzucone w przemysł naftowy, który nie jest dostatecznie pewnym i rozwiniętym, to przecież było ze strony dyrektora Zimy zbrodniczą lekkomyślnością.

Jeżeli jednak statut, zatwierdzony przez rząd, na coś podobnego pozwalał, jeżeli komisarz rządowy o czemś podobnem wiedział, to pytamy, gdzie leży większa wina? P. dyrektor Zima ufał pp. Szczepanowskiemu, Wolskiemu i Odrzywolskiemu — no i dawał im królewski kredyt. Ale rząd i komisarz rządowy nie mieli tego zaufania i pozwalali spokojnie na coś podobnego! Ten sam rząd śledzi każdy numer pisma robotniczego argusowem okiem, jego policya i jego prokuratorzy czuwają nad tem starannie, czy który socyalista nie powiedział gdzie ostrzejszego słowa, ale tam, gdzie kontrola rządu powinna być bezpieczeństwem biedaków, tam nie wie się, ile ukradł Leszczyński, Kieszkowski i dziesiątki innych, nie wie się, jak gospodarował milionami p. Zima i inni. A tymczasem cios po ciosie spada na zaufanie publiczne, ludzie szepczą sobie na ucho niemożliwe rzeczy, wietrzą złodziei na własną rękę i zatruwają w kraju i zagranicą kredyt i tak już ledwie dyszący.

Popłoch, urządzony przeciw Kasie, był również jedną ze znanych zbrodni hyen galicyjskich, zbrodni, po największej części bezkarnych u nas.

Za pomocą takiego popłochu można zniszczyć prawie każdego bankiera, każdą kasę oszczędności, nawet solidnie prowadzoną. W kraju, tak ubogim w kapitały, jak Galicya, nie można pożyczek hypotecznych łatwo wycofać. Jeżeli więc łotry urządzają sobie nagonkę na bank jakiś lub kasę i straszą masy pogłoskami bankructwa, to bank, czy Kasa musi się poddać, albo zwrócić się o ratunek do innych banków, a te czyhają tylko na ten moment... Wtedy „ratują one“, ale pod takimi warunkami, jak gdyby tonącemu podawali brzytwę...

Takie popłochy, „paniki“, „runy“ urządzają sobie hyeny pieniężne w Galicyi co kilka lat, w ten sposób dochodzą do milionów pijawki i pospolite rzezimieszki, ale żadnego z nich jeszcze do kryminału nie wpakowano. I owszem gazety ich cenią i chwalą; „moralna“ prasa Galicyi jeszcze żadnego z nich nie napiętnowała, choć opinia publiczna zna ich nazwiska i tytuły.

Gdyby zamiast popłochu wzięto się do naprawy stosunków, do powolnego wycofania kapitałów, pożyczonych przez pp. Szczepanowskiego i jego przyjaciół, być może niktby straty nie poniósł i potrafionoby wszystko uratować, boć przemysł naftowy przynosił i przynosi olbrzymie zyski.

Zamiast ratunku, mamy krach, przesilenie, klęskę.

Widzimy zaś z przerażeniem, że klerykalna i konserwatywna prasa Galicyi, że bociany antysemickie, mające świat oczyścić, idą ręka w rękę z żydowskimi giełdziarzami i ich katolickimi spólnikami i chcą jeszcze w ogólnej klęsce upiec swoją pieczeń partyjną, wieszając psy głównie na pośle Szczepanowskim i na „Słowie Polskiem“.

Spoliczkowany trzykrotnie Masłowski, pobierający żer z kasy „Länderbanku“, jego godny kolega Ehrenberg, oraz jezuicki „Ruch katolicki“ wyją z tajonej radości, że udało im się obalić i zdeptać Szczepanowskiego, a zdyskredytować „Słowo Polskie“. Nienawidzą oni wszyscy tego pisma za to, że nie chce przystąpić do ich kartelu, do ich spisku przeciw ludowi w Galicyi, że nie przemilcza i nie fałszuje faktów solidarnie z tą kompanią fałszerzy opinii w naszym biednym kraju. A nadto „Słowo“ jest tańsze i ma już do 10 tysięcy abonentów, podczas gdy oni kuleją na jednym lub dwu tysiącach i marnie wegetują, wyglądając subwencyi z sakiewek magnackich lub jezuickich.

Wbrew tym krzykom oburzenia „moralistów“, jak np. Ehrenberg, chcemy całkiem głośno powiedzieć, że uważamy p. Szczepanowskiego i jego wspólników za ludzi stokroć uczciwszych od całej kohorty jezuickich i länderbankowych dziennikarzy i ich opiekunów.

Nie oczyszczamy ich z błędów, powiadamy otwarcie, że taki „rozwój przemysłu“, jak oni go w czyn wprowadzili, może temuż przemysłowi i krajowi ciężko zaszkodzić w danej chwili, że zbyt dużo mieli lotnej fantazyi tam, gdzie operowali pieniędzmi biedaków, wiemy to wszystko i za to będą musieli ci ludzie gorzko pokutować.

Ale spółka żydowsko-jezuicka, wyprawiająca orgie „moralnego oburzenia“, cieszy się u nas zbyt ustaloną opinią, abyśmy tym ludziom mogli naprawdę wierzyć. P. Szczepanowski, obracając milionami, dla siebie niczego nie chował, a jego wspólnicy oddali zaraz cały swój majątek do dyspozycyi Kasy, a sami zostają nagle bez środków niemal.

Tymczasem cioteczny brat p. namiestnika, niejaki p. Nikorowicz, ma wedle pogłosek zostać dyrektorem Kasy, a nieznany nikomu adwokacina p. Dąbrowski już został jej doradcą prawnym. Ale o to nikt na przyszłość się nie troszczy!

A na całej tej sprawie najstraszniej wyjdzie biedny kraj. Podgniłe zaufanie publiczne nie podniesie się znów przez długie lata; ograniczoność i ogólne stępienie zakwitnie na gruzach tych prób nieszczęśliwych, jakie rozpoczął p. Szczepanowski, nie pomyślawszy nawet, że jego mgliste frazesy o „obywatelskości“ trafią na gromadę „hyen“, urządzających popłochy zabójcze dla lekkomyślnych...

Zobaczymy, czy przynajmniej owe akcye „ratunkowe“, jakiemi przepełniono gazety, wyratują kapitaliki biedaków...

Czy to ona przy kim, nie przy mnie, nie przy moich dzieciach zdrowie straciła?

I na tem się skończyło.

A mróz trzymał. Choć się i wiatr na zachód obrócił, zimnisko takie było w izbie, że aż para szła. A zelżało trochę pod wieczór, to znów śniegiem miotło tak, że świata widać nie było. Piotruś to już i do ochronki nie szedł, tylko za piecem, albo w nogach matczynego łóżka siedział, taki delikacik! A my z Felkiem piguły ze śniegu robili i walili w siebie na rozgrzewkę.

Jakoś się jednego dnia nie paliło w piecu. Ojciec matkę przyodział derką, a mnie do sąsiadki posłał po kawałek cukru do ziółek. Otworzył tedy ojciec do kuferka, czy jeszcze gdzie nie wytrząśnie jakiej okruszyny, bo matka kaszlała tak, że aż się w piersiach coś rwało. Zaraz my we trzech obstąpili ojca, bo w kuferku bywały różne rzeczy, któreśmy rzadko kiedy widywali. Były w pudełku brzytwy ojca, były w drugiem korale matczyne, była czarna jedwabna chustka, co ją ojciec w wielkie święta na szyję wiązał; była szuba matczyna z czerwoną podszewką, była żółta serweta w kwiaty na stół, była kapa na łóżko z zielonego persu.

Ale tym razem zupełnieśmy się zawiedli; kuferek był pusty. W kątku tylko, w czerwoną chusteczkę związana, leżała kawalerska harmonijka ojca. Ojciec potrącił ją raz i drugi, szukając odrobiny cukru, jakby się bał ją podnieść i usunąć z kątka. Brzękła i umilkła. Ale Felek już wsadził rękę do kuferka.

— A harmonijka, proszę ojca! — krzyknął, podnosząc czerwone zawiniątko. — Nie możnaby harmonijki?...

— Felek!... — zawołała matka słabym głosem z łóżka.

Ojciec się zaczerwienił. Felkowi chustczynę z harmonijką odebrał i włożywszy do kuferka, zamknął go na klucz.

Tego dnia bardzośmy długo śniadania nie jedli; a obiadu, to też nie było. Myślałem, że mnie ojciec choć po chleb pośle, ale nie. Piotrusiowi tylko dostała się wczorajsza kromka. Poszliśmy z Felkiem do sieni w klasy grać, bo nam się dłużyło jakoś. Druga może już była, albo i trzecia, kiedy matka zawołała mnie do łóżka i rzekła zmęczonym, przerywanym głosem:

— Wpadnijno Wicuś do maglarki na Szczygłą — wiesz?...

— Ojej... Co nie mam wiedzieć... Pod trzeci...

— Pod trzeci — powtórzyła matka. — To porządna kobieta, może kupi żelazko...

— Żelazko? — powtórzyłem, niepewny, czy dobrze słyszę.

Tylko żeby dopiero zmierzchem przyszła, żeby w podwórzu stróżka nie widziała... No idź...

Chwyciłem czapkę, kiedy mnie zawołała po raz drugi:

— Wicuś!...

Ale kiedym podszedł, popatrzyła na mnie i rzekła:

— Nic już, nic! Idź...

Byłem we drzwiach, kiedy mnie zawołała raz jeszcze.

Była wpół podniesiona na łóżku, zapadłe jej oczy otwarte były szeroko.

— I moździeż... — szepnęła tak cicho, żem dosłyszał ledwie.

Skamieniałem. Doznałem wrażenia, jakby mnie samego sprzedawać miano.

— Moździerz? — powtórzyłem szeptem, nachylając się ku twarzy matki.

Dyszała ciężko, nierówno, w piersiach słychać było świst ostry. Nie odpowiedziała nic, tylko mnie przytrzymała za rękę. Dłoń jej była zimna, wilgotna. Dwa czy trzy razy otwarła usta bez głosu, pożółkłe jej czoło potem się okryło.

Chwyciła powietrza głębokim do westchnienia podobnym oddechem.

— I rondel... — szepnęła z wysiłkiem.

— Rondel?... — rzekłem równie cichym głosem.

(Ciąg dalsy nastąpi).

Ankieta robotnicza.

Poznać dokładnie życie robotnika, jego warunki pracy i płacy, jego życie prywatne, słowem poznać całokształt stosunków, w jakich robotnik wzrasta, wychowuje się, pracuje — i ginie, oto cel, który dziś nauka społeczna coraz częściej wywiesza na swoim sztandarze i do którego urzeczywistnienia dąży wytrwale. Statystyka społeczna, która właśnie ma za zadanie zbierać daty i cyfry z życia robotnika, rozwija się dziś z dniem każdym, a w państwach zachodniej Europy rozporządza już licznymi zasobami i środkami, które jej ułatwiają spełnienie zadania. Jednym z sposobów poznania życia klasy robotniczej jest t. zw. ankieta. Wyraz pochodzący z francuskiego *(enquêt)* oznacza badanie za pomocą pytań. Ankieta polega też istotnie na pytaniach, które odpowiednio postawione, mają wyczerpać całą kwestyę, będącą przedmiotem badań.

Ankiety mogą być rozmaite; zazwyczaj urządza się je w celu poznania zapatrywań na jedną tylko kwestyę, albo w celu rzucenia światła na jedną tylko stronę życia robotniczego, warunków produkcyi itp. Krakowska ankieta robotnicza miała zakres obszerniejszy: chodziło jej bowiem o oświetlenie warunków życia krakowskich robotników wogóle, a więc obejmowała i pracę w warsztacie i życie prywatne. Bez względu jednak na zakres ankieta robotnicza ma jeden cel: dać o ile możności wierny obraz położenia ekonomicznego robotników. Dat statystycznych ankieta dostarczyć nie może, ale daje za to żywe słowo najbardziej interesowanych, które w wielu rzeczach od cyfr większe ma znaczenie.

Zastanówmy się jednak nad kwestyą, która niejednemu musiała się nasunąć przy rozpoczynaniu ankiety w Krakowie, jaką mianowicie wartość mają ankiety dla robotników? Czy mogą one być środkiem do polepszenia doli, czy mogą przyczynić się do poprawy stosunków pracy?

Pierwszą korzyścią ankiety jest możność poznania położenia różnych zawodów w najdrobniejszych często szczegółach; jestto bowiem faktem, że nawet ci z nas, którzy znają to położenie najlepiej, nie mają dokładnej znajomości mnóstwa szczegółów, które nie są wcale mało ważne. Krakowska ankieta wykazała takich szczegółów bardzo dużo i w ten sposób dała obraz położenia kilku zawodów tak zupełny, jakiegośmy dotąd nie mieli. Znaczenia takiej znajomości położenia klasy robotniczej nigdy nie można za wysoko ocenić: jestto podkład, na którym dopiero można budować programy społeczno-ekonomiczne, można stawiać żądania, dążyć do poprawy tego, co jest. Bo jeśli się ma co poprawić, musi się znać naprzód najdokładniej. Nie mniejszą wartość ma dla nas ogłoszenie wyników ankiety: jestto najlepszy środek szerzenia światła w kwestyach społecznych, najlepszy sposób oświecania tych, którzy na tym punkcie są niedowiarkami, albo chcą pozostać ciemnymi. Żywe słowo z ust tych, którzy cierpią pod obuchem dzisiejszych stosunków społecznych, to argument, przemawiający najwymowniej. A nic bardziej nie leży w interesie walczącego proletaryatu, niż szerzenie zrozumienia kwestyi społecznej w jak najszerszych warstwach społeczeństwa. Dla nas ankieta jest zatem środkiem do celu, jest jedną z licznych broni w naszej walce o polepszenie doli — i tem zarazem różni się nasze pojęcie ankiety od pojęcia ankiet, urządzanych np. przez rząd, jakkolwiek i z tych możemy wyciągnąć odpowiednie korzyści.

W państwach, gdzie istnieje dążność do badania doli robotniczej, gdzie zrozumienie wartości badań społecznych jest większe, ankiety są — rzec można — na porządku dziennym. Przoduje i tutaj Anglia: w tym kraju parlament ustanawia dla każdej ważniejszej kwestyi osobną komisyę ankietową, której badania miały już nieraz znaczny wpływ na ustawodawstwo społeczne (np. w sprawie pracy dziecięcej w fabrykach). We Francyi, w Niemczech ankiety weszły już w życie i przyczyniają się dzielnie do rozjaśnienia wielu zawiłych kwestyj (np. ankiety agrarne w obu tych krajach, ankiety w sprawie drobnego przemysłu w Niemczech itd.). Austrya i pod tym względem stoi na miejscu ostatniem; tutaj najwięcej zdziałała na tem polu partya robotnicza, której ankiety wiedeńskie (jedna, ogólna — w sprawie położenia robotników, druga przy udziale przedstawicieli nauki — w sprawie położenia robotnic) rozległy się w całem państwie głośnem echem. Krakowska ankieta była w Galicyi pierwszą w tym względzie próbą. Wyniki jej dotychczasowe, które zbierzemy wkrótce w jednym numerze naszego pisma, poświadczą, że próba nie była bezowocną. To też komisya ankietowa ma zamiar rozpocząć na nowo robotę, przerwaną stanem wyjątkowym. Sądzimy, że to, cośmy tu powiedzieli o znaczeniu ankiet, zapewni naszej ankiecie poparcie takie, jakiem cieszyła się dotychczas.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. We czwartek dnia 2 lutego odbyło się Walne zgromadzenie Stowarz. robotników budowlanych. Po odczytaniu protokółu z ostatniego zgromadzenia tow. Łyszczarz, jako przewodniczący, odczytał sprawozdanie kasowe za rok 1898, które przyjęto do wiadomości i na wniosek komisyi kontrolującej udzieliło byłemu zarządowi absolutoryum, następnie wybrano zarząd, do którego weszli: tow. Łyszczarz, jako przewodniczący; zastępca przewodnicz. Trzeciak Franciszek, 2 zastępca Pelc Piotr. Kędzierski Ludwik, sekretarz I. Kolasiński Jan, sekretarz II. Sokołowski Andrzej, kasyer. Do wydziału: Tarnowski Tomasz, Pachner Ferdynand, Wyrwa Paweł, Stanek Jan, Cieśla Józef, Popczyński Stanisław, Cholik Karol. Komisya kontrolująca: Kalita Jacek, Sanetra Franciszek, Grudzień Piotr. Sąd polubowny: Dymek Konstanty, Bukowski Józef, Czechowicz Stanisław, Chmiel Jan, Pokłuda Antoni.

Tow. Trzeciak zachęcał gorącemi słowy towarzyszy budowlanych do usilnej agitacyi pomiędzy tow. budowlanymi. Tow. Łyszczarz wygłosił odczyt pod tytułem: „Dlaczego się robotnicy organizują?“ wykazał ważność i skutki organizacyi i zachęcał gorącemi słowy do silnej agitacyi pomiędzy tow. budowlanymi.

Kraków. Dnia 2 lutego o godz. 11 przed południem odbyło się roczne Walne zgromadzenie Stow. „Siły“, na którem po złożeniu sprawozdania z czynności zarządu i sprawozdania kasowego przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym został tow. Pasławski, tegoż zastępcą Serkowski. Do zarządu weszli: Borowiecki, Uroda, Jasiński, Marta, Kaliciński, Dąbrowa, Kurdel, Głowacki, Cwik i Kozakiewicz.

Lipnik. Dnia 6 lutego odbyło się tu zgromadzenie ogólno-zawodowego stowarzyszenia, na którem tow. Franciszek Sojka zdawał sprawozdanie z konferencyi krakowskiej. Wnioski uchwalone na konferencyi przyjęło zgromadzenie do wiadomości.

Nowy Sącz. Dnia 2 lutego odbyło się u nas publiczne zgromadzenie ludowe — pierwsze po zniesieniu stanu wyjątkowego. Zgromadzenie zagaił tow. Miczan, poczem wybrano do prezydyum tow. dra Lehmana jako przewodniczącego, jako sekretarzy tow. Malisza i Grundalskiego. Referentami byli tow.: Daszyński i Kurowski. Pierwszy mówił o położeniu politycznem Austryi, drugi o organizacyi robotniczej. Zgromadzenie odbyło się w poważnym bardzo tonie i nastroju. Tow. Daszyński scharakteryzował szereg ciężkich bojów, jakie klasa robotnicza — często zwycięsko — staczała od chwili, kiedy wywalczyła sobie prawo wyborcze. Tow. Kurowski dał obraz sprężyn organizacyjnych, które robią klasę robotniczą czemś samodzielnem i potężnem. Po mowie tow. Kurowskiego zabrał głos tow. Miczan, który w ostrych słowach napiętnował odmowę magistratu nowosądeckiego w sprawie udzielenia sali na zgromadzenie. Zgromadzeni wyrazili głośnymi okrzykami oburzenie magistratowi.

Liczne zgromadzenie podziękowało mowcom serdecznie za ich wywody; władza nie miała najmniejszego powodu do wkraczania. I to wszystko na terenie owego stanu wyjątkowego, który miał socyalną demokracyę w N. Sądzu do spółki z jezuitami unicestwić!

Po południu o godzinie 5 odbyło się poufne zgromadzenie kolejarzy w celu omówienia nowo założonej organizacyi kolejarzy. Przemawiał tow. Kurowski, który w treściwych słowach skreślił sprawę organizacyi kolejarzy. Następnie zabrał głos jeden z kolejarzy, który w pięknych słowach dosadnie przedstawił nędzę i biedę kolejarzy, wskazał, że jedynym celem wyjścia z tego labiryntu jest organizacya. Po nim omówił w krótkich słowach tow. Malisz potrzebę polskiej pragmatyki służbowej na miejsce obecnej niemieckiej. Na wniosek jednego z kolejarzy uchwaliło zgromadzenie następującą rezolucyę. „Zebrani w dniu 2 lutego 1899 r. robotnicy kolejowi oświadczają, iż do organizacyi kolejarskiej przystępują i takową wszelkiemi siłami popierać będą“.

Nowy Sącz. Dnia 5 lutego br. odbyło się zgromadzenie poufne robotników, na którem wygłosił tow. dr Zygmunt Marek odczyt na temat: „Chrześciański socyalizm a socyalna demokracya“. — W zebraniu wzięło udział wielu włościan z okolicy. Przemawiali tow. Bielat, Skibicki i inni...

Nowy Sącz. Przy zbliżających się wyborach do rady gminnej wezmą udział robotnicy, którzy w szeregu zgromadzeń wystąpią z swym własnym programem komunalnym.

Przemyśl. We czwartek 2 bm. odbył się w lokalu stow. robotniczych, przy bardzo licznym udziale odczyt na temat: „Gospodarka krajowa i gminna u nas w Galicyi“. Odczyt wygłosił tow. Witołd Reger, wykazując szaloną depirawacyę sfer szlacheckich i wielko-mieszczańskich w Galicyi, które przez popełnianie defraudacyi i najróżnorodniejszych macherstw finansowych i politycznych podkopały zupełnie kredyt krajowy, a mrącym z głodu masom chłopstwa, robotników, nauczycielstwa i służby tak rządowej jak prywatnej, zalecają jako środek pomocy — oszczędność.

W tenże sam dzień wieczorem odbyło się liczne zgromadzenie malarzy i lakierników. Przewodniczył tow. Emil Kamiński, o organizacyi mówili tow. Antoni Wityk, Żołnierz, Reger Witołd, Rychlicki, Kamiński i w żargonie tow. Katz. Uchwalono przystąpić do organizacyi i zaraz kilkunastu wpisało się.

We czwartek 2 b. m. odbyło się również zgromadzenie tow. drukarskich. Oświadczyli, że solidaryzują się w zupełności z partyą socyalno-demokratyczną i wybrali swego reprezentanta do komitetu miejscowego agitacyjnego.

W piątek 3 b. m. odbyło się zgromadzenie żydowskich robotników w lokalu stow. „Brüderlichkeit“. O zawodowej organizacyi i jej korzyściach mówił towarzysz Witołd Reger.

W sobotę 4 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie pomocników handlowych, na którem przemawiał tow. Józef Mantel „O klasowości ruchu robotniczego“.

W niedzielę 5 b. m. odbył się w lokalu stow. robotniczych wieczorek tańcujący na dochód Stow. zawodowego robotników budowlanych.

Przemyśl. W niedzielę 5 b. m. odbyło się walne zgromadzenie zawodowego Stow. krawców, w lokalu stow. robotniczych. Przewodniczył tow. Michał Oberle, sekretarzował tow. Ksawery Czerniawy. Władzę reprezentował kom. starostwa p. Etmajer. Po sprawozdaniu Wydziału z czynności, za ubiegłą połowę roku 1898 r., wybrano przewodniczącym, tow. Stefana Lewandowskiego, zast. tow. Michała Oberle. Do Wydziału weszli: tow. Bolakiewicz Andrzej, Partaczyński Zenon, Kozłowski Jan, Czerniawy Ksawery, Teleśnicki Stanisław i Czapski Stefan. Na zastępców wydziałowych wybrano: tow. Cichoński Antoni, Woźniak Stanisław. Do komisyi kontrolującej: tow. Kelman Dawid, Cyran Józef i Krebs Joachim. Do punktu „Organizacya zawodowa i jej cele“ — przemawiał tow. Witołd Reger.

Po obszernym referacie mowca wskazuje, w przykładach o nędznym życiu robotników, na ostatni strejk krawiecki w Przemyślu, przy którym nietolerancya władz i prześladowanie strejkujących, jasno wskazało, że robotnika nic nie może wiązać z państwem kapitalistycznem. Mowę referenta przerywano ciągle gorącymi oznakami zadowolenia. W dyskusyi przemawiał jeszcze tow. Michał Oberle o pracy akordowej, następnie tow. Józef Schiffler.

Przemyśl. W niedzielę 5 b. m. w stow. „Siła“, wygłosił tow. Józef Mantel odczyt na temat: „Socyalizm utopijny a obecny“. W dyskusyi przemawiał towarzysz Witołd Reger.

Przemyśl. Staraniem towarzyszy przemyskich, odbył się w niedzielę 5. b. m wiec chłopski, w Borszowicach pod Niżankowicami. Na wiec przybyło około 160 włościan miejscowych i ze wsi okolicznych. Wiec zagaił włościanin Spożarski, poczem tow. Szymon Wityk z Przemyśla w dwugodzinnej mowie wykazywał szalony ucisk ekonomiczny i polityczny włościan. Omawiając działalność parlamentu wykazywał, że jedynie posłowie socyalno-demokratyczni należycie rozumiejąc potrzeby ludowe, dla dobra tego ludu pracują. Na wniosek tow. Wityka uchwalono wraz z robotnikami walczyć o powszechne prawo wyborcze do parlamentu, sejmu, rad powiatowych i rad gminnych, oraz zakładać organizacye chłopskie. Oświadczono się także przeciw projektom Wydziału krajowego co do budowy chałup na wsi, na podstawie planów autoryzwoanych przez inżynierów, przeciw projektowi o niepodzielności gruntów, nadto ostro napiętnowano istnienie §. 14 konstytucyi.

W niedzielę 29 stycznia, odbył się staraniem Stow. pomocników handlowych wieczorek tańcujący z tombolą, w salach kasyna kupieckiego. Czysty dochód ofiarowano na zakupienie dzieł naukowo-popularnych, dla kształcenia członków.

Lwów. Dnia 2 lutego odbyło się tu bardzo liczne poufne zebranie towarzyszy stolarskich, na którem tow. Hudec i Nacher wyczerpująco zdali sprawę z obrad zjazdu politycznego i zawodowego, odbytego w Krakowie. Zebrani uchwalili solidarność z uchwałami zjazdu i podziękowanie dla delegatów.

Lwów. W dniu 3 b. m. odbyło się w Stow. rębaczy, dozorców etc. „Praca“ poufne zebranie przy bardzo licznym udziale członków, na którym tow. Żelaszkiewicz jako przew. lwowskiej komisyi zawodowej złożył sprawozdanie z czynności komisyi i z konferencyi zawodowej odbytej w Krawie. Sprawozdanie przyjęto z zapałem do wiadomości, po przemówieniu dodatkowem i na wniosek tow. Lasockiego.

W dniu 5 lutego odbyło się posiedzenie przewodniczących i reprezentantów lwowskich stow. robotniczych, w lokalu stow. ślusarzy pod przewodnictwem tow. Tabaczkowskiego. Reprezentowanych było 21 stowarzyszeń przez 42 delegatów. Przeprowadzono dyskusyę nad uchwałami konferencyi zawodowej, w szczególności nad wprowadzeniem w życie nowego planu organizacyjnego, który przyjęto do wiadomości. Uchwalono jednomyślnie wnioski tow. Żelaszkiewicza i Nachera: 1. Solidarne postępowanie we wszystkich sprawach zawodowych bez względu na różnicę przekonań i w tym celu odbywać peryodycznie posiedzenia wszystkich przewodniczących i reprezentantów stowarz. robotniczych co dwa tygodnie; 2. Uznanie dotychczasowej działalności lwowskiej komisyi zawodowej i polecenie, by sprawę nadal bez przerwy prowadziła i co rychlej przeprowadziła wybór 2 członków do krajowego komitetu zawodowego; 3. Rozwinięcie bezzwłocznie akcyi za wprowadzeniem sądów przemysłowych w Galicyi i w tym celu obradowanie nad tą sprawą na następnem posiedzeniu. 4. Zwoływanie zebrań poufnych po stow. robot. a następnie zwołanie ogólnego zgromadzenia rotniczego dla poznajomienia robotników z działalnością komisyi zawodowej i planem organizacyjnym.

Łańcut. Stowarzyszenie „Zgoda“ urządziło dn. 5 lutego zabawę, na której bawiono się bardzo wesoło do 3 godz. po pół nocy. Wtem wpadła patrol żołnierska i rozbijając się gwałtownie, zabrała jednego żołnierza, który się znalazł przypadkowo na zabawie. Żołnierze zachowywali się tak, iż jeden z nich nawet wyciągnął pałasz i byłby poranił ludzi, gdyby go nie powstrzymano. Wyszedłszy z lokalu wybili okna i porobili tam straty na kilkanaście złr. Naturalnie, że stowarzyszenie nie daruje tego i poczyni odpowiednie kroki celem ukarania zuchwałego napadu.

Stanisławów. W niedzielę 5 b. m. odbyło się zebranie wyrobników dziennych. Zjawiło się około 150 ludzi z miasta i wsi okolicznych. Deputacya wysłana w zeszłym tygodniu do prezydenta sądu i prokuratora złożyła sprawozdanie, z którego zebrani dowiedzieli się, że przedłożono prezydyum i prokuratoryi memoryał z prośbą o usunięcie konkurencyi więźniów. Deputacya uzyskała przyrzeczenie, że po przedłożeniu cennika wszelkie możliwe kroki poczynione zostaną. Zebranie przyjęło sprawozdanie do wiadomości, poczem uchwalono cennik.

Strejk w fabryce skór Naftalego Hirscha, po 9 tygodniach został za zgodą obu stron zakończony. Strejk wybuchł z powodu żądania fabrykanta, aby robotnicy z organizacyi fachowej wystąpili i rewers podpisali, że nigdy do niej należeć nie będą. Pan Hirsch jednak poniósłszy grube straty w końcu od żądania swego odstąpił. W fabryce skór Horowitza wybuchł w zeszłym tygodniu strejk, trwający — dwie godziny. Skutkiem wydalenia jednego z towarzyszów, robotnicy oświadczyli, że tak długo pracy nie podejmą, poki wydalony nie wróci. Było to o godzinie 8. O godzinie 10 wydalony wrócił i strejk się zakończył. Takie drobne walki powtarzają się u nas co kilka dni. Kończą się zaś dlatego zwycięsko, ponieważ w 9 tutejszych fabrykach skór jest tylko 5 niezorganizowanych garbarzy.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Brutalność majstra). Adam Gajewski, uczeń stolarski, uciekł od majstra Ebertowskiego (ul. Kanonicza), nie mogąc już wytrzymać ciągłych brutalnych napadów ze strony tego pana.

P. Ebertowski znęcał się poprostu nad biednym chłopcem, bijąc go po twarzy tak, iż mu się krew puszczała. Z instynktami zwierza łączy ten p. Ebertowski chytrość i wyrafinowanie oszusta. Oto kiedy nieubezpieczony zupełnie chłopak zachorował, p. Eb. dał mu książeczkę innego chłopca i kazał mu się leczyć w kasie pod fałszywem nazwiskiem. W ten sposób sam popełnił oszustwo i skłonił do oszustwa młodego chłopca. Miły człowiek!...

KRONIKA.

Redakcyę „Naprzodu“ obejmie od następnego numeru tow. poseł Daszyński, który przez czas feryj parlamentarnych przebywać będzie stale w Krakowie.

Przeciw ks. Stojałowskiemu. Dnia 13 b. m. rozpoczyna się w tutejszym sądzie rozprawa przeciw tow. dr. Z. Markowi. Skarżącym jest ks. Stojałowski, powodem skargi rewelacye „Naprzodu“ w sprawie stosunków Stojałowskiego z żandarmskim generałem Brokiem. Zdrada narodowa moskalofila-księdza, korespondenta moskiewskiego „Dniewnika Warszawskiego“, wielbiciela białego cara i carskich czynowników — oto temat procesu, który ostrzem swojem zwraca się przeciwko oskarżycielowi. „Naprzód“, choć nie pierwszy podniósł tę sprawę, będzie miał jednak pierwszy zaszczytne zadanie zdemaskować na sądzie człowieka, który nie waha się w polski lud zaszczepiać jad carofilstwa, mając przytem naturalnie własny interes na oku. Rozprawa ma zatem tło bardzo ogólne, społeczne, narodowe — i budzi też uzasadnione zajęcie. W „Naprzodzie“ będziemy podawali z niej jak najdokładniejsze sprawozdania. Obronę prowadzić będzie adw. dr Grek ze Lwowa.

Inspektorat przemysłowy w Krakowie. Nareszcie ma przybyć do Krakowa osobny inspektor przemysłowy. Żądanie naszej partyi, skierowane do rozdzielenia pracy inspekcyjnej między kilku urzędników, byłoby w ten sposób spełnione. Od nowego inspektora zależy, czy robotnicy będą zadowoleni z tej reformy inspektoratu przemysłowego w Galicyi.

O polskim socyalizmie pisze w „Nowej Reformie“ korespondent z Warszawy (Narrans) w ten sposób: „Socyalizm polski rzeczywiście coraz bardziej polskim się staje, nietylko przez materyał, z którego buduje, ale i przez ducha, którego do współzawodnictwa ze swoistemi ideami swemi dopuszcza... „Przedświt“ londyński dobrze służy ogólnej sprawie narodowej, a śladem jego idzie „Robotnik“, wydawany w Królestwie... A dalej wspominając o numerze „Robotnika“, poświęconym pamięci Mickiewicza, powiada, że redakcya, podając „wyjątki z jego poezyj politycznych i z myśli o miłości i sprawiedliwości społecznej“, mogła „zgoła bez gwałtu i fałszu wycisnąć na nich znamię socyalistyczne“... Czy „Nowa Reforma“, drukując te słowa, nie przypomniała sobie swoich lichych, wstępnych artykułów, w których zarzuca socyalistom beznarodowość, brak patryotyzmu itp.? Czy nie przypomniała sobie tych gwałtownych napaści na partyę socyalistyczną za to, że odważyła się Mickiewicza posądzać o socyalizm?... Jakby to było dobrze, gdyby redakcya „Nowej Reformy“ nauczyła się czegoś od swego korespondenta warszawskiego...

Pod adresem p. prezydenta Czyszczana. Zmuszeni jesteśmy znowu zająć się sekretarzem tutejszego sądu powiatowego, Floryanem Popielem, o którego urzędowaniu w sprawach robotniczych nieraz pisaliśmy. Znowu idzie o sprawę robotniczą. W sierpniu 1898 polecił syn Juliusza Przeworskiego Józef, a nadto Juliusz Przeworski sam Romanowi Dutkiewiczowi zamówienie murarzy do robót w Ciężkowicach za wynagrodzeniem 2 złr. 50 ct. za dzień. Dutkiewicz zamówił murarzy Banasika, Lenartowicza, Lipińskiego, Nowakowskiego, Siweckiego, Solarza, Sułkowskiego, Szewczyka i Smolińskiego, którzy w dniu 31 sierpnia 1898, nagleni do najszybszego wyjazdu przez żonę Przeworskiego i otrzymawszy od niej bilety kolejowe do Ciężkowic pojechali. Tam Przeworski przyjął ich wieczorem, kazał im nazajutrz przyjść do pracy i użył ich do jakichś mniejszych robót, lecz po kilku godzinach oświadczył im, że roboty dla nich nie ma, gdyż mu cementu zabrakło i kazał im wracać do Krakowa, nie chcąc nawet zapłacić za jazdę z powrotem. Dopiero za interwencyą żandarmeryi zapłacił im bilety kolejowe.

Polegając na jasnych w tym względzie przepisach ustawy przemysłowej robotnicy wspomniani zaskarzyli Przeworskiego, każdy o zapłatę za dni 14 po 35 złr. w. a.

Rozprawę prowadził sędzia Popiel, który na pierwszym terminie dopuścił dowód ze świadka Dutkiewicza i przesłuchania stron i w tym celu rozprawę odroczył. Przy ponownym terminie zaniechał p. Popiel przesłuchania zawezwanego świadka Dutkiewicza, mimo że żadnej ustawowej do tego nie miał przyczyny, twierdząc poprostu, że tenże nie daje mu gwarancyi, by mógł stanowcze złożyć zeznanie. Tak samo z jaskrawem pogwałceniem ustawy nie chciał przesłuchać skarżących, a tylko przesłuchał i zaprzysiągł samego p. Przeworskiego, który zeznał, że wobec Dutkiewicza zastrzegł sobie, że murarze muszą stanąć do roboty w poniedziałek 29/8 98, podczas gdy oni przybyli do roboty dopiero we środę 31/8 1898.

Na tej zasadzie sędzia oddalił skarżących z ich żądaniem, zapominając, że za ewentualne przekroczenie pełnomocnictwa może Przeworskiemu odpowiadać Dutkiewicz, lecz nie mogą być narażeni na stratę biedni robotniby i że przecież we środę 31/8 1898 nagliła ich do wyjazdu trzęsąca jak wiadomo całym interesem p. Przeworskiego jego żona.

Z rozmaitych stron podnoszone bywają skargi przeciw sekretarzowi Popielowi z powodu sposobu jego urzędowania. My na zasadzie słynnych wyroków karnych p. Popiela, który za kolportaż zasądzał na grzywny po 100 i 150 złr. w. a., względnie 20 lub 30 dni aresztu, zniżone następnie przez sąd apelacyjny do grzywien bardzo drobnych, tudzież wyroków wydawanych obecnie przez niego np. w sprawach robotników przeciw ks. Ponińskiemu, p. Przeworskiemu etc. konstatujemy, że p. Popiel posiada tak wybitny instynkt klasowy, wrogi robotnikom, że nie daje gwarancyi objektywnego, wyższego ponad klasy, wymiaru sprawiedliwości i dlatego usuniętym być winien, choćby z awansem, ze sądu powiatowego, do którego ludność pracująca o wymiar sprawiedliwości odnosić się musi.

Chór robotniczy uzyskał już zatwierdzenie statutów i odbędzie pierwsze konstytuujące walne zgromadzenie w niedzielę dnia 12 b. m. godz. 10 rano w lokalu „Siły“. Na członków zgłaszać się można w niedzielę w „Sile“ od godz. 9—10 rano. Członkowie, którzy zgłoszą się po poniedziałku 13 b. m., nie będą już mogli brać udziału w wieczorze chóru. Inauguracyjny ten wieczór odbędzie się w pierwszych dniach marca. Próby odbywają się i nadal w lokalu „Siły“ w poniedziałki, środy i piątki.

Sprawa sprostowań w „Głosie Narodu“, które — jak wiadomo — miały być umieszczone z polecenia wyroku sądowego, dotąd jeszcze nie jest rozstrzygnięta. Zagadkowe to przewlekanie sprawy, która mogła i powinna już była dawno być ukończoną, skłoniło interesowanych do wniesienia zażalenia do ministerstwa sprawiedliwości. Być może, że to wreszcie rzecz przyspieszy.

Oszczercy. W jednym z numerów listopadowych „Głosu Narodu“ z roku zeszłego pojawiła się notatka, głosząca radośnie „bankructwo Kasy chorych“ i zawierająca z tego powodu napaść na zarząd kasy. Zarząd wniósł skargę skutkiem czego wytoczono śledztwo. Ale nikczemnicy z „Głosu Narodu“ urządzają się bardzo wygodnie: powołani przez sąd pp. Glattman i Ehrenberg oświadczyli, że żaden z nich notatki nie czytał, nie pisał i że nie wie, kto jest jej autorem, bo — manuskrypt zniszczony i że dowodu prawdy prowadzić nie może i nie będzie. W ten sposób szczekając z bezpiecznego ukrycia uniemożliwiają wszelką satysfakcyę napadniętym osobom. To rozbój czci, uprawiany bezkarnie w biały dzień. Dobrze, że popełniają go indywidua, które tylko aby siebie uwolnić z nadmiaru błota, obrzucają niem drugich. Ale czy później może się ktoś dziwić, jeśli się cierpliwość wyczerpie i napadnięty wymierzy sobie sam sprawiedliwość — w sposób bardziej dotkliwy?...

Rozprawa sądowa o kolportaż przeciw tow. Fr. Sułczewskiemu i S. Fliszewskiemu odbyła się w tut. sądzie powiat. karnym dn. 6 b. m. Oskarżonych bronił adw. dr Garfein. Rozprawa wykazała dowodnie brak winy u oskarżonych, została jednak odroczoną na wniosek adw. dra Garfeina, aby zarekwirowano z policyi oryginał reskryptu namiestnictwa, zarządzającego stan wyjątkowy w Krakowie.

Żandarmskie wybryki. W Medyckich Chałupkach pod Przemyślem, zwołali włościanie w poniedziałek 30 stycznia poufne zgromadzenie do Czytelni, na którem tow. Szymon Wityk mówił o położeniu chłopskiem i o potrzebie organizacyi. W toku zgromadzenia wpadło dwóch żandarmów z wójtem i kazali włościanom rozejść się. Żadne perswazye, że to jest poufne zgromadzenie, zwołane na podstawie §. 2, że wszyscy mają zaproszenia, nie pomogły. Żandarmi zaopiniowali, że jeżeli starostwo nie pozwoliło na zgromadzenie, rozejść się muszą. Włościanie, ukróceni w swoich prawach, odnieśli się w drodze telegraficznej do posła Daszyńskiego z prośbą, by w tej sprawie interpelował.

Samowola starosty. Do Stryja znać jeszcze cywilizacya nie doszła. Starosta bryka, jak mu się podoba. A w szczególnej opiece ma ten pan tow. Galewicza, któremu wciąż nasyła żandarmów do domu, nękając go karami za kolportaż itp. zbrodnie. Niedawno wpadł do tow. G. żandarm i wyprawił mu awanturę z powodu rozlepienia afiszów na zgromadzenie. Również śledzi go na każdym kroku, a raz posunął się do tego stopnia, że wpadłszy do mieszkania tow. G. i widząc go czytającego pisma socyalistyczne, groził karami policyjnemi. Dobrzeby było, gdyby miejscowa władza ukróciła samowolę żandarmską; na którą w każdym razie znajdzie się jeszcze sposób.

Wiadomości literackie i artystyczne.

= Z teatru. We wtorek 31 z. m. mieliśmy w teatrze wieczór, w każdym razie bardzo różny od wszystkich innych. Młody autor, p. Kisielewski, wystawił pierwszy swój dramat „W Sieci“. W sieci spętana, szamoce się młoda dziewczyna, pełna najszlachetniejszych porywów o duszy wysoce artystycznej, szamoce się i boryka z przesądami otoczenia, z całą rodziną, która wydaje ją gwałtem za mąż za zwykłego, głupiego filistra. Temat może i nie nowy, przytem zamknięty na pozór w ciasnym zakresie życia rodzinnego. Ale autor tem większy okazał talent, że stworzył na tem tle dramat, który jest na wskróś społecznym, który dotyka najważniejszych zagadnień moralności dzisiejszego społeczeństwa. Niezwykły urok dramatu polega przedewszystkiem na ostrej, gryzącej satyrze, na sarkazmie, opartym na bystrej obserwacyi życia, a stosowanym często do najdrobniejszych szczegółów życia codziennego. Ironia wytwarza w dramacie ustępy wprost wspaniałe. Rodzina, którą p. Kisielewski maluje w swoim dramacie, to typowa rodzina ze sfer t. zw. inteligencyi burżuazyjnej, a autor odsłania przed nami z całą bezwzględnością wszystkie jej śmieszności, a nawet brudy. Pani radczyni, która jest w swojem mniemaniu idealną matką a sprzedaje poprostu szczęście córki — naturalnie „dla jej dobra“, — i wszystkie jej córki (z wyjątkiem bohaterki Juli), okazy „panien na wydaniu“, u których wszystko przystosowane jest do sztuki łapania mężów, — i ten paradny filister, który ma się stać „mężem i panem“ o całe niebo wyżej od niego stojącej Julii — to wszystko, choć tylko śmieszne na pozór, jest jednak odrażającym wzorem dzisiejszej etyki burżuazyjnej. I nic przeto dziwnego, że krytyka teatralna tych sfer, których autor bynajmniej nie szczędzi, że ci filistrzy krytykujący, na których autor radby użyć „zacherlina“, nie są autorowi bardzo wdzięczni za jego dramat...

Obok tej — żeby się tak wyrazić — społeczno-rodzinnej strony dramatu, jest strona druga, czysto indywidualna, streszczająca się w analizie psychologicznej samej bohaterki. Ale obie te strony związane są z sobą bardzo silnie, a Julię zrozumieć można dopiero na tle rodziny, na tle przesądów, w których wzrosła od najwcześniejszych lat swego rozwoju umysłowego. I w tej części dramatu autor okazał ogromny talent obserwatora, który i w głąb duszy ludzkiej umie patrzyć tak, iż prawie żaden jej zakątek nie pozostaje mu obcym. Przytem autor ustrzegł się jednego kardynalnego błędu podobnych analiz: przeidealizowania. Julia nie jest romantyczną, idealną bohaterką, która łamie wszystkie zapory, kroczy naprzód, nie oglądając się w prawo ani w lewo, byle dojść do celu; przeciwnie, wychowana wśród takich warunków, które już od samego początku osłabiały jej energię, „silną wolę“ i t. p., przytem nerwowo przeczulona — nie ma odwagi rzucić dotychczasowego trybu życia, ani skorzystać z podanego rewolweru i ulega. Zostaje w sieci — „całe życie w sieci“... Z czasem zapomni nawet o dawnych marzeniach, stępieje nawet moralnie, „sfilistrzeje“. Ale ona temu nie winna: takie środowisko społeczne i rodzinne nie wytwarza bohaterów. I w tem dowód talentu autora, że nam pokazał Julię nie jaką być powinna, ale jaką być mogła i musiała.

Możnaby dużo jeszcze powiedzieć o sztuce p. Kisielewskiego (a zasługuje ona na rozbiór bardzo szczegółowy); my zaznaczymy tu jeszcze, że gdyby całość odpowiadała poszczególnym częściom, gdyby warunki sceniczne były szczęśliwsze, nowoczesny dramat polski mógłby się poszczycić pierwszem arcydziełem.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Z puszki 1·27, Dr. S. —·20, Z puszki 1·05, Bross —·20, Amerykan —·20, za spinki —·20, Nadel —·10, Podgórze „Siła“ za tańce —.75, I. F. —·05, E. Indrasiński —·20, S. P. —·44, Bilecik —·05, przez Rosenraucha złożono 2·81, nadwyżka z „Naprzodu“ —·30, Nord A. —·30, z puszki —·62, Wł. Markus Dresden 1·20, Dr. za § 3. —·10, F. C. za § 2. —·10, Bajtlok —·31, P. —·10, Młody —·14, Kupfer —·20, Dr. C. —·10, Amerykan —·20, z puszki —·74, H. —·05, Młody —·10, C. z kart —·20, Matwinszyn —·10, Grudzień —·10, B. —·04, Steisch —·15, Książę —·20, z puszki —·82, F. D. —·53. Razem złr. 14·22.

Fundusz agitacyjny. Czernelecki Paskani za czytelnię Polską 10·11, Książę 1·—, dochód z konferencyi krajowej 202·57. Razem 213 złr. 68 ct.

Fundusz dla prześladowanych. Dembitzer dla tałeśników 3·75, Kraków węglarze —·34, Zebrane przez tow. B. Kimus tałeś. 1·20, za bilet na zabawę L. —·12, Książę —·5', Młody —·20. Razem złr. 6·11.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Wszystkie Stowarzyszenia upraszam o nadesłanie mi dokładnego adresu. Pomimo dwukrotnego ogłoszenia, nie nadesłało adresu dotąd ani jedno Stowarzyszenie. *Kurowski*
Mikołajska l. 9.

Stow. robotników budowlanych przeniosło się z dniem 3 lutego na ulicę Sławkowską 30 I piętro.

Odczyt „Co to jest ekonomia, i jaki jest jej związek z naszem życiem?“ odbędzie się w niedzielę dnia 12 b. m. o godz. 3 po połud. w lokalu „Siły“.

Odczyt „O początkach polskiej literatury i Janie Kochanowskim“ odbędzie się w „Brüderlichkeit“ w sobotę dnia 11 b. m. o godzinie 3 po południu. O godz. 7 wiecz. **przedstawienie amatorskie.**

Zabawę z tańcami urządza „Siła“ w sobotę d. 11 b. m. Zabawę urozmaici **kotylion.** Początek o godz. 8 wieczorem. Bilet wstępu 30 ct. dla pań 20 ct.

Walne zgromadzenie odbędzie się d. 12 b. m. o godz. 10 rano w Stow. robotników ceglarskich (Grodzka 34).

Podgórze.

Stow. rob. „Siła“ urządza w niedzielę dn. 12 b. m. o godz. 7 wieczorem **zabawę z tańcami i tombolą.** We wtorek dnia 14 b. m. zabawa z tańcami.

Lwów.

W sobotę 11 lutego odbędzie się w wielkiej sali Domu robotniczego na dochód Stow. „Siły“ **wieczorek z tańcami.**

Walne zgromadzenie odbędzie się w dniu 19 lutego w Stow. robotników stolarskich we Lwowie ul. Lyczakowska 3 we własnym lokalu z następującym porządkiem dziennym: 1. odczytanie protokółu, 2. sprawozdanie zarządu i kasowe, 3. udzielenie absolutoryum, 4. wybór nowego zarządu, 5. wnioski.

Sejmik relacyjny odbędzie w poniedziałek d. 13 lutego wieczorem, na którym tow. poseł Kozakiewicz zda sprawę z swych czynności w radzie państwa.

Zgromadzenie przedwyborcze odbędzie się w Domu robotniczym w sprawie wyboru 100 radnych miejskich, zwołane przez komitet partyi socyalno-demokratycz. Porządek dzienny brzmi: 1. Krytyka ustępującej Rady, 2. Omówienie i uchwalenie programu gminnego, 3. Jakich należy wybierać radnych?

Stow. piekarzy urządza w Domu robotniczym w niedzielę dnia 12 lutego **wieczorek z tańcami** na dochód funduszu inwalidów.

Wykłady popularne w Domu robotniczym. W niedzielę dnia 12 lutego od godziny $4\frac{1}{2}$—$5\frac{1}{2}$ „Początki mowy i religii“, od $5\frac{1}{2}$—$6\frac{1}{2}$ „System nerwowy“ z przedstawieniem obrazów świetlnych. W przyszłą niedzielę rozpoczną się wykłady z „Historyi rewolucyi francuskiej“.

Baczność! Towarzysze!

W niedzielę dnia 12 lutego b. r. o godzinie 3 popołudniu odbędzie się w sali hotelu „Royal“ (przy ul. św. Gertrudy)

Zgromadzenie ludowe

z porządkiem dziennym:

„Absolutyzm i parlamentaryzm w Austryi“.

Referować będzie tow. poseł **Ignacy Daszyński.**

Towarzysze! jawcie się licznie!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. — Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.